



Phil Hickeys

AVELINE JONES

i duch z Malmouth

Przełożyła Olga Szlachciuk

Światlik

AVELINE JONES
i duch z Malmouth

Phil Hickes



AVELINE JONES

i duch z Malmouth

Przełożyła Olga Szlachciuk



Tytuł oryginalny: *The Haunting of Aveline Jones*
Redaktorka prowadząca: Urszula Pitura
Wydawczyni: Natalia Galuchowska
Redakcja: Katarzyna Sarna
Korekta: Beata Wójcik, Anna Kapuścińska
Ilustracje w książce i skład: Kamil Pruszyński

Text copyright © Phil Hickes, 2020
Cover illustration copyright © Keith Robinson, 2020

First published in the UK in 2020 by Usborne Publishing Ltd., Usborne House,
83-85 Saffron Hill, London EC1N 8RT, England, usborne.com

Copyright © 2023 for the Polish edition by Świetlik,
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2023
ISBN 978-83-8321-541-9

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl

Dla Alison, która uwielbiała wszystko, co straszne.



*„Mieszkam w miejscu, gdzie zawsze
jest ciemno i nieustannie wieje wiatr”.*

P.P.





Rozdział 1

Chłód w powietrzu

Był to najzimniejszy październik od lat. Nie dawało się schronić przed mroźnymi podmuchami wiatru, które jakimś cudem przeciskały się nawet przez najgrubsze z szalików. Kałuże zamarzały. Rury z wodą wybuchały. Ludzie chwiejnie chodzili po oszronionych chodnikach z wyciągniętymi na boki rękami, zupełnie jakby udawali samoloty. Zamknięto szkoły i ku uciechu uczniów przerwa międzysemestralna rozpoczęła się wcześniej.

Aveline Jones właśnie jechała autem ze swoją mamą. Wydała z siebie przeciągłe westchnienie, które mówiło o jej melancholijnym nastroju więcej, niż słowa byłyby w stanie. Choć zazwyczaj kilka dodatkowych dni wolnego było dla dziewczyny powodem do wielkiej radości, to tym razem nieoczekiwana

laba jedynie udaremniła jej plany na słodkie nicnierobienie w domu, ponieważ los postanowił zagnać ją w zupełnie inne miejsce. Miejsce, gdzie mogło być nawet zimniej niż w skutym lodem mieście, które właśnie opuszczała.

Malmouth.

Mama powiedziała, że nad morzem może być okropny mróz, a dom cici Lilian podobno znajdował się tak blisko wody, że sól osadzała się na oknach. Aveline wzdygnęła się na samą myśl. Właśnie przez to jej walizka wybrzuszała się od natłoku szalików, płaszczy, czapek, wełnianych swetrów, ciepłych polarów, grubych skarpet, butów i rękawiczek. Dziewczyna wzięła nawet ze sobą piżamę w paski zebry, której zazwyczaj nie wyciągała z szafy przed grudniem.

Aveline ponuro przyglądała się przez szybę mijanym polom, które z samochodu wydawały się jedną wielką rozmazaną smugą. Pomyślała, że pewnie zbliżają się już do Malmouth, jednak widząc znużoną minę mamy, powstrzymała się od pytania, czy daleko jeszcze.

Podróż z Bristolu była długa i nużąca. Przez jakiś czas Aveline próbowała słuchać muzyki, ale jej ulubione piosenki tak bardzo nie pasowały nastrojem do tego ponurego dnia, że po jakimś czasie zrezygnowała. Przyroda także zdawała się poddawać. Ogołoczone z liści drzewa wyglądały jak oskubane z piór kurczaki, ich konary były czarne i lśniące od wilgoci.

Wątle żywopłoty zdawały się równie cherlawe i schorowane, zupełnie jakby ta wampirza pogoda wysała z nich cały kolor. Jedynie przycupnięte na gałęziach gawrony przejawiały oznaki życia, wyrzucając z siebie gniewne złorzeczenia w otaczającą je pustkę.

– Widzi mnie morze, widzę je ja, ale ja byłam pierwsza, ha, ha, ha, ha – zanuciła mama Aveline, ale takim głosem, jakby zupełnie nie było jej do śmiechu.

Dziewczyna zmrużyła oczy i spróbowała dojrzeć cokolwiek przez śmigające szaleńczo wycieraczki. Na horyzoncie rozciągał się ledwo widoczny wąski pasek szaroniebieskiego morza. Wiatr ścinał czubki fal, jakby to były jajka na miękko.

– Czy to Malmouth?

– Tak. Już prawie jesteśmy na miejscu.

Aveline miała wrażenie, jakby w jej żołądku zagnieździło się stado węży. Mama wybierała się w odwiedziny do babci, która obecnie leczyła się w szpitalu w Szkocji. Zdecydowała, że taka podróż byłaby zbyt długa i stresująca dla córki, w związku z czym ciocia Lilian zaoferowała, że na czas przerwy międzysemestralnej Aveline może zostać u niej.

Ciocia Lilian była zagadkową postacią. Miła, ale chłodna. Jak lody. Przez długi czas pracowała jako nauczycielka w ekskluzywnej szkole z internatem, jednak parę miesięcy temu przeniosła się do Kornwalii, żeby objąć posadę korepetytorki.

Aveline nigdy nie miała zbyt wielu okazji do spotkań z ciotką, przede wszystkim dlatego, że do niedawna mieszkała ona w Szkocji, a to także było trochę za daleko na regularne wizyty. W trakcie tych kilku spotkań, do których doszło, Aveline zawsze czuła się trochę onieśmielona. Zarówno w domu, jak i w życiu jej ciotki obowiązywały zasady niczym w obozie dla rekrutów – zakazów było zdecydowanie więcej niż rzeczy, na które mo na było sobie pozwolić. Aveline zastanawiała się, czy jej ciotka nie odnalazłaby się lepiej jako strażnik więzienny. Perspektywa zostania z nią aż do początku listopada była mało zachęcająca.

Na samą myśl dziewczyna poczuła dreszcze.

Jak w wielu nadmorskich miasteczkach, ulice Malmouth były wąskie i kręte, w związku z czym za każdym razem, kiedy z naprzeciwka nadjeżdżał samochód, mama Aveline musiała zwalniać tak bardzo, że prawie stawała w miejscu. Dopiero wtedy auta ostrożnie próbowały się minąć, zachowując zaledwie centymetry odstępu między sobą.

– Dosyć tu pusto – zauważyła Aveline, gdy zjeżdżały ze stromej górki w stronę centrum miasta.

– Cóż, jest strasznie zimno, skarbie – odpowiedziała mama, powoli jadąc przed siebie. – Wszystkie nadmorskie miejscowości pustoszeją, kiedy tylko znikają z nich turyści. Nie martw się, jestem pewna, że znajdziesz tu mnóstwo fajnych rzeczy do robienia.

Choć było dopiero późne popołudnie, to niebo miało złowieszczy ciemny kolor. Centrum Bristolu, gdzie dziewczyna zazwyczaj spotykała się z przyjaciółmi, pewnie wciąż tętniło życiem. Tutaj jednak ulice wydawały się opustoszałe. Aveline i jej mama w milczeniu mijaly rzędy domów, a ponura atmosfera wyludnionej miasteczka wsączała się do auta. Starszy pan wyprowadzający na spacer psa spojrzal na nie gniewnie, kiedy przejeżdżały, zupełnie jakby na karoserii ich samochodu znajdował się wielki napis: HEJ, NIE JESTEŚMY STĄD.

– Tak się zastanawiam... Myślisz, że w Malmouth są jakies... duchy? – zapytała Aveline, siląc się na swobodny ton.

Jej mama westchnęła.

– Aveline, dopiero co tu przyjechałyśmy, a ty już mówisz o duchach?

– To miejsce wygląda naprawdę złowrogo.

– Wszystko będzie tak wyglądać, jeśli jedyne, co czytasz, to historie o duchach. Naprawdę, kochanie, chciałabym, abyś trochę poszerzyła swoje zainteresowania. Inaczej będą cię męczyć koszmary.

Odbyły tę rozmowę już setki razy. Aveline wiedziała, że mama uważa jej gusta za osobliwe, jednak ona sama nie mogła nic na to poradzić. Od kiedy znalazła w lokalnej bibliotece książkę o duchach, zafascynowała się tematem ludzi powracających na ziemię po śmierci. Po jakimś czasie

przerodziło się to w pewien rodzaj obsesji. W końcu, jeśli wierzyć książkom, Anglia była pełna upiornych bytów: jeźdźców bez głów, szarych dam, zjaw mnichów i zakonnic, demonicznych psów o płonących czerwienią oczach i oślinionych pyskach. Były wszędzie. Dlatego Aveline zawsze zachowywała czujność, tak na wszelki wypadek. A Malmouth zdawało się posiadać wszystkie niezbędne cechy nawiedzonego miasteczka. Burzowa pogoda. Stare domy. Złowieszczy szary przestwór morza. Jednak przede wszystkim wszechobecne niepokojące poczucie opustoszenia, które duchy lubiły najbardziej. Aveline była pewna, że to właśnie z tego powodu tak często można je było znaleźć na smaganych wiatrem wrzosowiskach, w ruinach klasztorów czy też w starych zamkach. Dla świętego spokoju postanowiła jednak zachować te przemyślenia dla siebie – a także mieć oczy szeroko otwarte.

Chwilę później wjechały do centrum miasteczka. Migoczące światełka przed lokalnym hotelem ożywiały nieco to miejsce, jednak od razu rzuciło się w oczy, że jedyną osobą w hotelu był znudzony barman oglądający telewizję. Sklepiak z rybą i frytkami zdawał się prosperować odrobinę lepiej, chociaż wciąż znajdowało się przed nim więcej mew niż klientów. Na ławce przed sklepem siedział chłopak, a na jego twarz opadały czarne włosy. W jednej ręce trzymał książkę, drugą

opychał się frytkami. Kiedy zerknął znad lektury i zauważył wpatrującą się w niego Aveline, przestał jeść, a dłoń z frytką zamarała w pół drogi do ust. Dziewczyna, czerwieniąc się, szybko odwróciła wzrok. Teraz przynajmniej wiedziała, że w miasteczku jest co najmniej jedna osoba w jej wieku.

– Jesteśmy na miejscu, Lilian mieszka zaraz za tą uliczką – powiedziała mama, zjeżdżając z ronda w wąską drogę, biegnącą równoległe do plaży.

Po ich lewej stronie fale rozbijały się o kamienistą plażę, gniewnie rozbryzgując morską pianę. Odrobinę dalej znajdowała się betonowa ściana falochronu osłaniającego port, łukiem wchodząca w morze niczym wielka kamienna maczka, przy której zacumowane rybackie łodzie falowały na powierzchni wody. Po prawej stronie ciągnął się rząd przytulnie wyglądających rybackich chatek, każdą z nich pomalowano na inny pastelowy kolor. Wiele z nich ozdobiono starymi bojami, które wisały na bramach i drzwiach niczym wielkie plastikowe grona. Okna świeciły zapraszająco na złoto oraz pomarańczowo i po raz pierwszy od wyjazdu z domu Aveline poczuła, że być może w Malmouth nie będzie aż tak źle, jak zakładała.

Na końcu drogi, przy jednej z ostatnich chatek, ktoś stał i przyglądał się nadjeżdżającemu autu. Zdawało się, że to kolejny chłopak. Opierał się o płot w przedziwny sposób, zupełnie jakby się na niego przewrócił i nie umiał się z powrotem

wyprostować. Wyglądał naprawdę dziwnie – jego skóra była bardzo blada, a włosy suche i napuszone. Wszystko razem sugerowało, że mógł cierpieć na jakąś okropną chorobę.

– Myślisz, że wszystko z nim w porządku? – zapytała mama.

Aveline nie odpowiedziała. Czuła, że coś tu nie gra; jej kark owiał chłodny powiew. Czasami miewała takie wrażenie, kiedy mijała opustoszałe domy z zabitymi oknami albo gdy leżała nocą w łóżku i czytała straszne historie. To był sygnał, że coś jest nie tak, że być może wśród cieni czyha w ukryciu coś nie z tego świata.

Chłopiec w ogóle się nie poruszył przez cały ten czas, kiedy się do niego zbliżały. Ich auto zwolniło. Niczym para ciekawskich sów Aveline z mamą obróciły głowy, by przyjrzeć się mijanemu chłopcu, który wciąż stał zdumiewająco sztywno.

Odpowiedział im martwy wzrok.

Jego usta wykrzywiały się w okrutnym uśmiechu.

Głowa kukły była zrobiona z obdrapanej białej boi, na której krwistoczerwoną farbą namalowano oczy, nos i usta. Sztywne kończyny należały niegdyś do sklepowego manekina. Kukła miała na głowie rudą perukę i czarną wełnianą czapkę. Całości dopełniały stare ubrania – przetarta, zbyt duża kurtka kończyła się za kolanami, a spod niej wystawały poplamione białą farbą spodnie.

Aveline się skrzywiła.

– Uch! Nie wierzę, że myślałyśmy, że to prawdziwy chłopiec. Co to ma niby być?

Jej mama wzruszyła ramionami.

– Jakiś rodzaj dekoracji na Halloween, jak sądzę, ale nie chciałabym takiej w moim ogródku. Kiedy na to patrzę, mam ciarki.

Wyjaśnwszy tę zagadkę, pojechały dalej, jednak Aveline nie mogła się powstrzymać i zerknęła przez ramię na okropną kukłę. Być może w okolicy trwał konkurs na halloweenowe dekoracje. Jeśli faktycznie tak było, to zdaniem Aveline ta stylizacja nie miała szans na wygraną. Chyba że był to konkurs na Najbrzydszego Stracha na Świecie.

Dom cioci Lilian znajdował się odrobinę dalej, zaledwie jedną ulicę od morza. Wyglądał na bardzo stary, jednak miejscami został zmodernizowany, przez co obecnie stanowił ciekawą mieszankę starego z nowym. Miał bielone wapnem ściany i niebieskie framugi, na których łuszcząca się farba zdążyła już wypłowić. Wiatr porywał wijący się z komina dym. Spomiędzy zasłon w oknie wyglądał na nie mały pies i gniewnie poszczekiwał.

Aveline z mamą zapukały do drzwi. Ciocia Lilian otworzyła im niemal natychmiast. Pod światło jej sylwetka przypominała ciemny krzyż. Za jej nogami stał mały terier, który uparcie szczekał.

– Och, cicho już, Charlie, przecież przychodzą z pokojowymi zamiarami – syknęła na psa ciocia. – Zastanawiałam się, co się z wami dzieje. Czy nie umówiliśmy się, że będziecie tu o trzeciej? – dodała i zerknęła na zegarek, jakby chcąc podkreślić niedogodność zaistniałej sytuacji.

Aveline poczuła się tak, jakby spóźniła się na lekcję.

– Przepraszam, Lilian, przez roboty drogowe utknęliśmy za Bristolem w korku – wyjaśniła mama Aveline. – Pogoda też w niczym nie pomogła, sama wiesz, jak deszcz wszystko spowalnia.

Siostry objęły się na powitanie. Były podobne z wyglądu, ale miały inne sylwetki – ciocia Lilian składała się z samych kości i ostrych krawędzi, nawet jej włosy były ściągnięte w ciasny koczek, podczas gdy mama Aveline, której włosy opadały na ramiona sprężystymi lokami, zdawała się dużo delikatniejsza. „Twarde i miękkie. Zupełnie jak ich charakter”, pomyślała Aveline i zastanowiła się, jak to możliwe, że siostry były do siebie jednocześnie tak podobne i niepodobne.

– Ach, Aveline! Jak się masz? – zapytała ciocia Lilian.

– Dziękuję, dobrze – wymamrotała w odpowiedzi dziewczyna.

– No i? Chodź no tutaj i przytul swoją ciotkę.

Równie dobrze Aveline mogłaby objąć ramionami jedno z mijanych po drodze drzew, które wyglądały, jakby składały

się z samych gałęzi i sęków. Kiedy ciocia Lilian wypuściła ją z objęć, odsunęła się o krok i przyjrzała się siostrzenicy, ściskając ją przy tym za ramię. Zupełnie jakby sprawdzała dojrzałość grejpfruta w sklepie.

– Wyrosłaś – powiedziała.

Aveline nie była pewna, czy się z tym zgadza. Wciąż była jedną z najniższych osób w swojej klasie, czuła się jak ogrodnik w porównaniu z wyższymi, bardziej wysportowanymi rówieśnikami. Mimo wszystko ucieszyła się, słysząc to z ust cioci Lilian. Była to kolejna nietypowa cecha tej kobiety, która przy użyciu zaledwie paru słów była w stanie sprawić, że ktoś albo czuł się najlepiej na świecie, albo jak coś, co przykleiło się do podeszwy buta.

– A teraz szybko wnieście swoje rzeczy do środka, pogoda nie sprzyja zostawianiu otwartych drzwi.

Świeże morskie powietrze miało zapach soli. Przy akompaniamencie skrzeku mew i huku fal Aveline z mamą wypakowały z samochodu bagaże, po czym wniosły je do domu. Podłogę w kuchni wyłożono kamiennymi płytami, stała tu też żeliwna kuchenka w starym stylu. Przed nią znajdowało się legowisko Charliego, który w końcu przekonał się, że ani Aveline, ani jej mama nie są pracowniczkami poczty, dzięki czemu uspokojony umościł się w swoim koszyku. Z kuchni szło się do salonu, który odzwierciedlał podejście cioci Lilian

do dekorowania domu. Wszystko w tym wnętrzu – od lamp po poduszki na kanapie – wyglądało jak ustawione pod liniijkę. To był porządek wręcz nienaturalny.

Ciocia poprowadziła je na górę, a jej długie, chude ciało rzucało dziwne cienie na białe, pokryte gipsem ściany. Za nią szła Aveline, wlokąc za sobą po wąskich schodach wypakowaną po brzegi walizkę.

– Jesteś tu po raz pierwszy, zgadza się?

– Tak.

– Cóż, powinnaś w takim razie wiedzieć, że ten dom został wybudowany pod koniec osiemnastego wieku – oznajmiła ciocia, brzmiąc niczym przewodnik oprowadzający grupę turystów po średniowiecznym zamku. – Z powodu sędziwego wieku jest tu parę dziwactw, do których będziesz musiała przywyknąć. Na przykład ogrzewanie może działać dosyć nieprzewidywalnie, dlatego na wypadek gdybyś marzła, wstałam do twojego pokoju grzejnik elektryczny, jednak używaj go oszczędnie. Oczywiście koce są dużo bardziej ekonomiczną opcją, w szafie znajdziesz ich mnóstwo. A teraz zostawię cię samą, żebyś się rozpakowała – górna szuflada przeznaczona jest na skarpetki i bieliznę, środkowa na bluzki i swetry, a dolna na spodnie. Kurtki i buty idą do szafy, oczywiście z wyjątkiem brudnego obuwia, które powinno być zostawione przy drzwiach kuchennych. Zejdź na dół, gdy skończysz.

Aveline korciło, żeby zapytać, o której godzinie rozpocznie się poranna inspekcja pokoju, jednak ugryzła się w język. Choć wiedziała, że ciocia jest dosyć rygorystyczna, to i tak nie mogła uwierzyć, że już zdążyła ją poinstruować, jak ma rozpakować swoje rzeczy. Mimo to dziewczyna posłusznie włożyła wszystko do odpowiednich szuflad, myśląc przy tym, że to naprawdę dziwny początek pobytu nad morzem. Nie była pewna, czy da radę wykonywać rozkazy cioci przez kilka kolejnych dni.

Stłumiła w sobie chęć wychylenia się przez okno sypialni i zawołania o pomoc, po czym dołączyła na dole do mamy i cioci. Zjadły razem lasagne podane przez ciocię Lilian w kawałkach wymierzonych z matematyczną dokładnością, a następnie usiadły w salonie. Podczas gdy siostry rozmawiały ze sobą i wymieniały się nowinkami, Aveline – pozbawiona rozrywki w postaci telewizora lub internetu – spróbowała napisać SMS do koleżanki, ale zasięg był tak słaby, że po chwili się poddała. Z poczuciem ulgi zauważyła w kącie salonu stojący na biurku komputer. W ogóle by się nie zdziwiła, gdyby okazało się, że jej ciocia wciąż komunikuje się ze światem za pomocą telegramów. Czas płynął i Aveline ziewała raz za razem. Jutro będzie musiała znaleźć sobie jakieś zajęcie, inaczej oszaleje.

– Widzę, że morskie powietrze ci służy – zauważyła ciocia. – Działa lepiej niż gorąca czekolada lub napar z rumianku.

Wiesz, że odkąd przeprowadziłam się tutaj, to ani razu nie spałam źle? Nie mam pojęcia, jak udaje się wam zasypiać w tym głośnym mieście, przecież zza okien przez całą noc słysząc wycie samochodów.

Mama Aveline przewróciła oczami za plecami siostry. Dziewczyna się uśmiechnęła, choć zarazem przypomniało jej to, że już jutro jej mama wyjedzie do babci i zostawi ją tu samą.

– No dobra, uciekam do łóżka. Dobranoc! – Aveline postanowiła, że jeśli ma się nudzić, to lepiej nudzić się w ciepłym łóżku.

– Dobranoc, Aveline – powiedziała ciocia Lilian, a po chwili dodała: – Och, i nie przejmuj się, jeśli w nocy usłyszysz jakieś dziwne dźwięki. To tylko odgłosy starego domu.

– Albo moje chrapanie – wtrąciła mama. – Na mnie też już pora, Lilian, oczy same mi się zamykają.

– Pościelę ci tu na dole, przed kominkiem – powiedziała ciocia.

– Dobranoc, mamó – pożegnała się Aveline.

– Dobranoc, skarbie. Zobaczymy się rano, zanim wyjadę. Zanim wyjadę...

Aveline powlokła się po schodach na górę. Nagle poczuła się bardzo samotna. Za oknem szalał wiatr, chatka aż trzęsła się w jego podmuchach. W łazience panowała mniej więcej taka sama temperatura jak w igloo, więc Aveline pospiesznie

umyla zęby, po czym przemknęła przez korytarz do swojej sypialni i wskoczyła do łóżka. Owinęła się ciasno w kołdrę oraz koce i zamknęła oczy.

Mimo tego, co ciocia mówiła o mieście, Aveline uznała, że to nad morzem jest dużo głośniejsze. Może i prawda, że nocą w Bristolu było słyszeć ruch uliczny, jednak Aveline zawsze uważała te dźwięki za kojące – była to po prostu oznaka tego, że gdzieś tam są ludzie, którzy zajmują się swoimi sprawami. Tutaj jednak było inaczej. Szum fal. Wycie wiatru. Morska woda rozbryzgująca się o szyby okien. Żaden dźwięk nie wskazywał na obecność ludzi i wszystko wokół wydawało się dzikie. Aveline czuła się przez to bardzo mała i podatna na zranienie.

Dziewczyna już zaczynała przysypiać, kiedy nagle usłyszała śmiech. Kpiący dziecinny chichot gdzieś daleko na zewnątrz. Unosząc głowę znad poduszki i wysilając słuch, przypomniała sobie o tym okropnym strachu, którego widziała dziś w drodze do cici. A co, jeśli ożywał o północy? Może w tym momencie zmierzał do ich domu? Aveline nie zapomniała o dziwnym wrażeniu, które wcześniej odniosła, wytłumaczyła sobie jednak, że to głupota. Mama i tak już uważała, że jej córka czyta zbyt wiele strasznych książek. Poza tym strachy na wróble tak naprawdę nie były w stanie ożyć. Nic nie mogło jej skrzywdzić. Była bezpieczna.

Trzęsąc się z nerwów, dziewczyna położyła się z powrotem i naciągnęła kołdrę tak wysoko, jak tylko mogła, bez całkowitego zakrywania głowy.

„Głuptas”, zbesztła samą siebie.

Pewnie to tylko mewa albo stare rury, przecież ciocia ją ostrzegała.

Po chwili ogarnął ją sen, niczym fala obmywająca kamyki na plaży.